



Konferencja 2/24

Z czym do ludzi?

Dz 1,12-14, Dz 3,12b-26, J 14,1-4

z cyklu: On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko...

W pierwszej konferencji przymierzaliśmy się wstępnie do tematu ewangelizacji, ale było to spojrzenie od strony naszej, czyli potencjalnych ewangelizatorów. W tej konferencji spróbujemy zmienić perspektywę i spojrzeć na to, czym jest ewangelizacja, oczami człowieka ewangelizowanego. Będziemy chcieli zmierzyć się z prostym z pozoru pytaniem: „Co chcemy dać ludziom, do których wychodzimy z ewangelizacją?”.

Prosta, intuicyjna i dobra odpowiedź na to pytanie brzmi: „Chcemy im dać Jezusa Chrystusa”. Jest to taka sama odpowiedź, jak na pytanie: „Co jest sednem chrześcijaństwa?” — Wiadomo, jest nim Jezus Chrystus. On, zgodnie z najgłębszym odczytaniem naszej wiary, jest odpowiedzią na wszystko, bo – jak sam o sobie objawił – On jest Alfą i Omegą. Co konkretnie mamy na myśli, gdy mówimy, że dajemy ludziom Jezusa Chrystusa? Jak to wygląda z perspektywy osoby, która jeszcze nie zna Jezusa? Tak, jak w przypadku pytania o sedno życia chrześcijańskiego, na które odpowiedzi szukamy w naszej Wspólnocie od wielu lat, tak pytanie o wartość ewangelizacji w odbiorze osoby potencjalnie ewangelizowanej wymaga pogłębionej refleksji.

O tym, że przed wyruszeniem w misję warto na moment się zatrzymać, przekonuje nas pierwszy fragment lectio do tej konferencji. Oto ludzie, którym Jezus wstępujący do Nieba przekazał misję ewangelizacyjną, którzy zostali przez Niego wybrani i przeznaczeni do misji, robią coś, co wydaje się dziwnie przeczyć ich misji: gromadzą się i zamykają w jednej sali – tam „zatrzymują się” i „trwają”. Zgodnie z zaleceniem Jezusa czekają na Ducha Świętego, aby dowiedzieć się, co powinni powiedzieć ludziom. Spróbujemy także i my zatrzymać się w tym miejscu i podjąć cztery próby odpowiedzi na tytułowe pytanie. Oczywiście już teraz zaznaczamy, że nie są to jedyne możliwe podejścia i z pewnością nie wyczerpują doświadczenia Kościoła w obszarze ewangelizacji. Zapraszamy tym samym każdego czytelnika, aby treści zawarte w tej konferencji uzupełnić o własne doświadczenie i przemyślenia.

Odpowiedź pierwsza: strategia komunikacyjna św. Piotra

W lectio czytaliśmy mowę Piotra (Dz 3,12b-26). Według narracji autora Dziejów Apostolskich Piotr wygłosił tę mowę spontanicznie po tym, jak ludzie – również spontanicznie – zbiegli się na wieść o wielkim cudzie, którego dokonał Piotr (także spontanicznie). Z badań biblistów wynika jednak, że redakcja piotrowych mów następowała dużo później, a jej celem było przekazanie wzorca dla takich wypowiedzi. Mowa Piotra wskazuje na ważne kierunki w ewangelizacji – w tym przypadku kierowanej do Izraelitów. Spróbujemy je przeanalizować w nadziei, że pomogą nam ukształtować także nasz ewangelizacyjny przekaz dla Polaków żyjących w XXI wieku.

Zauważmy najpierw, że Piotr reaguje w sytuacji, gdy ludzie zbiegają się, pociągnięci ciekawością. Można powiedzieć, że umiejętnie wykorzystuje nadarzącą się okazję. I to powinna być dla nas pierwsza wskazówka: jeśli chcemy być skutecznymi ewangelizatorami, to powinniśmy nauczyć się wykorzystywać okazje, bo nie zawsze sami będziemy mogli stworzyć dogodną sytuację ewangelizacyjną. Ważne jest też to, że Piotr wychodzi od ciekawości ludzi, ale bardzo szybko przekierowuje uwagę z siebie na Chrystusa.

Drugim istotnym elementem w mowie Piotra jest sposób pokazywania prawdy: bez oskarżania kogokolwiek. Pamiętajmy o tym, że Piotr wygłasza mowę w Jerozolimie. To oznacza, że kilka tygodni wcześniej ci sami ludzie, do których teraz przemawia apostoł, skandowali „Ukrzyżuj go!” przed pałacem Piłata. Piotr mówi o tym otwarcie. Przywołuje te fakty, lecz jednocześnie usprawiedliwia słuchaczy, wskazując

na ich nieświadomość. Co więcej, usprawiedliwia także „przełożonych”, czyli członków sanhedrynu, którzy przecież z niskich pobudek i haniebnie omijając prawo, doprowadzili do ukrzyżowania Jezusa. Sposób mówienia Piotra każe nam zastanowić się nad naszym podejściem do osób, które ewangelizujemy. Pamiętajmy o tym, że jeżeli w naszych słowach w miejsce miłości braterskiej pojawi się poczucie wyższości, niecierpliwość lub brak akceptacji, ciężko nam będzie przekonać ludzi do Ewangelii.

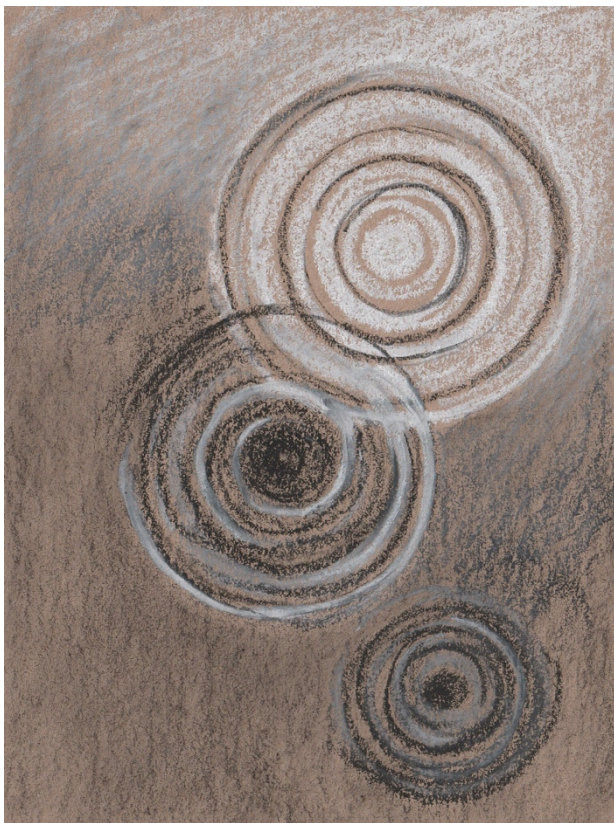
Trzeci element, na który warto zwrócić uwagę w mowie Piotra, to umiejętne odwoływanie się apostoła do wiedzy i przekonań słuchaczy. Zauważmy, że zawsze w mowach kierowanych do Żydów pojawia się odwołanie do Tory bądź Proroków. Nie jest to przypadek. Chodzi o to, by przekonać słuchaczy, że wiara w Chrystusa jest wypełnieniem Pisma. Ważne, byśmy pamiętali o tym, że trudno będzie wzbudzić w kimkolwiek wiarę w Chrystusa, jeśli zabraknie nawiązania do systemu wartości i przekonań tego człowieka (do tego, jak ten element przełożyć na nasze czasy, wrócimy jeszcze w odpowiedzi trzeciej).

Odpowiedź druga: zgodnie z Maslowem

Teoria ludzkiej motywacji Abrahama Maslowa z 1943 roku, zwana „piramidą Maslowa”, głosi, że ludzkie potrzeby mają swoją hierarchię. I choć przez ostatnich 80 lat naukowcy wypracowali lepsze i bardziej zaawansowane modele ludzkiej motywacji, to podstawowa zasada zauważona przez Maslowa pozostaje niezmiennie aktualna: mówi ona, że wyższe potrzeby ujawniają się w człowieku dopiero wówczas, gdy zaspokojone zostaną potrzeby niższego rzędu (bliższe podstawy piramidy). Jak powszechnie wiadomo, najbardziej podstawowe są potrzeby fizjologiczne, dalej są potrzeby bezpieczeństwa, potrzeby związane z kontaktami międzyludzkimi, następnie szacunku (własnej wartości), dopiero potem samorealizacji. Potrzeby transcendencji i poznania Boga są umieszczone raczej na wyższych poziomach piramidy, zatem mogą nie ujawniać się do momentu, kiedy nie są spełnione bardziej podstawowe potrzeby.

Przypominamy tę psychologiczną prawdę, bo chcielibyśmy ją odnieść do ewangelizacji. Wydaje się, że Maslow dość celnie podpowiada, że istnieje związek między ewangelizacją a *caritas*, czyli okazywaniem miłości poprzez zaspokajanie potrzeb bliźniego. Pamiętamy też, że będziemy sądzeni przede wszystkim z uczynków miłosierdzia, a mniej z realizacji dzieł ewangelizacyjnych. Na tę sprawę rzuca światło fragment listu Jakuba: „Jeśli brat albo siostra są nadzy i pozbawieni są codziennego pożywienia, a ktoś spośród was im powie: Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i nasycie, nie zaspokajając jednak potrzeby ich ciała, jaki z tego pożytek?” (Jk 2,15-16). Apostoł wzywa nas do wielkiej precyzji w identyfikacji potrzeb bliźnich i w zaspokajaniu ich.

Warto pamiętać, że w samym zapewnianiu bliźniemu podstawowych potrzeb nie ma jeszcze *de facto* ewangelizacji – jest tylko (i aż!) dawanie miłosierdzia. Nie możemy przecież oczekiwać, że człowiek obdarowany np. kromką chleba skojarzy, że my to robimy z motywacji religijnych, i od razu tak się tym zafascynuje, że będzie chciał poznać Jezusa. Miejmy jednak nadzieję, że – i tutaj pomocna jest piramida Maslowa – po zaspokojeniu potrzeby głodu obudzą się w nim wyższe potrzeby, w tym także potrzeba poznania Pana Boga. Dopiero wtedy otworzy się dla niego przestrzeń do ewangelizacji i pole do działania dla ewangelizatora, którego Duch Święty do tego zadania wyznaczy.



Przy tej okazji warto zwrócić uwagę na rozróżnienie pomiędzy potrzebą *poznania* Boga a strategią *wykorzystywania* Boga dla zaspokajania innych potrzeb. Te dwie rzeczy trzeba umieć rozróżnić najpierw w swojej osobistej formacji. Nie bójmy się odkryć, że duża część naszej relacji z Panem Bogiem może być warunkowana innymi potrzebami – niekoniecznie związanymi z Bogiem. Nieco żartobliwie można powiedzieć, że Duch Święty także zna piramidę Masłowa i pozwala nam wspinać się po niej. Potrzeba tutaj pokory w przyjęciu prawdy o naszym rzeczywistym pragnieniu Boga, które być może dopiero w nas kiełkuje.

W odniesieniu do innych ludzi, którzy komunikują jakieś życiowe potrzeby, trzeba wystrzegać się strategii pseudoewangelizacyjnych typu: „Pomódl się, a na pewno ci się ułoży”. Pamiętajmy, że Jezus w podobnej sytuacji powiedział uczniom zupełnie coś innego: „Wy dajcie im jeść” (por. Mt 14,16). Było to wezwanie do uczniów, aby wyko-

rzystali swoją wiarę w Jezusa do faktycznego zaspokojenia potrzeb potrzebujących.

Odpowiedź trzecia: metanoecite

Pierwsze publiczne słowa Jezusa (Mk 1,15; Mt 4,17) były nawoływaniem: „Opamiętajcie się i wiercie ewangelii”. Bibliści określają je jako streszczenie całej misji publicznej Jezusa. W Biblii Dosłownej redaktor zatytułował ten mateuszowy fragment „Ewangelizacja Jezusa w Galilei”. Na pewno warto więc zastanowić się nad przekazem tych słów w kontekście pytania postawionego w tytule niniejszej konferencji.

Przywołane wyżej słowa Jezusa tradycyjnie tłumaczone są jako „nawracajcie się i wiercie w ewangelię”. Pojawia się tam greckie słowo *metanoecite* (gr. *meta* – ponad; *nous* – umysł), którego najbliższej znaczeniowo tłumaczenie brzmiałoby po prostu „zmieńcie zdanie” (a nie „nawracajcie się”). Słowo to oznacza bowiem przemianę myślenia, a więc uczynienie kroku do przodu poprzez przybliżenie naszego sposobu myślenia do prawdy¹. Dopiero po tej zmianie myślenia na płaszczyźnie rozumienia może nastąpić przemiana czynów (por. Ap 2,5 „opamiętaj się i (następnie) podejmuj czyny pierwsze”). Wynika z tego, że „wierzenie ewangelii”, o którym mówi Jezus, jest możliwe dopiero w następstwie zmiany myślenia.

Jeżeli faktycznie taka jest wyznaczona przez Jezusa kolejność, to musimy jej przestrzegać także my w ewangelizacji. Zwróćmy uwagę, że działalność Jezusa w dużej mierze polegała na pokazywaniu prawdziwego znaczenia prawa i tłumaczeniu wielu kwestii. Możemy nawet powiedzieć, że Jezus w swoich

¹ Problem z tłumaczeniem tego słowa nie ogranicza się tylko do języka polskiego, ale trwa już od czasów św. Hieronima (IV/V wiek), który – tworząc Wulgatę – niefortunnie użył w tym miejscu zwrotu „poenitemini” (czyli „żałujcie/pokutujcie”). Richard Rohr uważa, że to niefortunne tłumaczenie w Wulgacie spowodowało przekierowanie chrześcijaństwa na pokutę i wyznawanie grzechów, zamiast na rozwój wyrażający się w przemianie myślenia (zob. *Uniwersalny Chrystus*, rozdz. 7).

mowach stawiał wysoką poprzeczkę słuchaczom — niełatwo Go było zrozumieć w pełni, a to, co mówił, wymagało od słuchaczy konfrontacji z ich dotychczasowymi poglądami.

Jezus wiedział, że aby doprowadzić do nawrócenia, potrzebne jest czasem ujawnienie sposobu myślenia – po to właśnie, by następnie je przemienić. Wydaje się, że ewangelizacja winna zaczynać się od próby zrozumienia sposobu myślenia człowieka ewangelizowanego. Potrzebujemy odkryć przekonania tej osoby, które często nie są widoczne od razu. Dopiero gdy znamy te przekonania, można je zestawiać z przekonaniami bardziej chrześcijańskimi, a kiedy te okażą się prawdziwe i wspierające dla tego człowieka, wtedy dopiero otwiera się szansa, że zostaną one przez niego uwzględnione i przyjęte.

Taka kolejność w „nawracaniu” drugiego człowieka jest o tyle ważna, że żyjemy w kraju, w którym wielu ludzi, choć są ochrzczeni, nie poznało bliżej życia wiary i mają często błędne informacje na temat wiary katolickiej. Oczywiście nie chodzi o to, by zacząć teraz „biadolić” na niski poziom księzkowskich kazań (które rzadko uwzględniają np. nauczanie Soboru Watykańskiego II sprzed 60 lat) albo na sposób katechizowania dzieci w szkołach, niemniej musimy być świadomi, że ludzie, których spotykamy, nawet jeżeli przez wiele lat byli w Kościele, mogą mieć niepełne, a nawet błędne informacje na jego temat. Przykładem mogą być osoby, którym wydaje się, że w chrześcijaństwie chodzi o to, by szukać cierpienia i umartwiać się („brać krzyż”) – nic dziwnego, że żywiąc takie przekonania, odrzucają oni Kościół – wszak normalne jest, że człowiek szuka przede wszystkim szczęścia, a nie cierpienia, i w zdrowym odruchu od cierpienia ucieka.

W kontekście prezentacji przekonań winniśmy wystrzegać się myślenia o ewangelizacji jako obronie wiary czy – tym bardziej – walce z kimkolwiek. A już zupełnie nieskuteczne wydaje się osławione w kazaniach „bronienie Kościoła”. Tak pojmowana apologetyka może i jest przydatna do tego, aby obronić wiarę wierzących atakowanych z zewnątrz, ale jej przydatność w praktyce ewangelizacji (w wyjściu na zewnątrz) jest ograniczona. Tomas Halik zauważa zresztą, że zarówno „wojujący ateści”, jak i katolicy tradycjoniści stanowią niewielką część społeczeństwa, a pomiędzy nimi „rośnie liczba tych, w których myślach i sercach wiara i niewiara się przeplatają”². Działania ewangelizacyjne warto prowadzić tam właśnie, tj. w terenie, który wymaga szczególnej uważności na przekonania konkretnego człowieka. W takim człowieku niewielka nawet zmiana przekonań może doprowadzić do skruszenia muru nieufności dzielącego go od Boga.

Odpowiedź czwarta: inkulturacja

O ile poprzednia odpowiedź dotyczyła indywidualnych przekonań poszczególnych ludzi, to w tym punkcie chcielibyśmy odnieść się do bardziej upowszechnionych społecznych przekonań i wartości. Pamiętajmy o tym, że zarówno ewangelizowani, jak i ewangelizujący są „dziećmi epoki” i funkcjonują w jakimś konkretnym kręgu kulturowym. Obecne społeczeństwo żyje swoimi problemami i widzi pewne sprawy inaczej niż poprzednie pokolenia. Inna jest też wrażliwość ludzi w różnym wieku, bowiem szybko zmieniający się świat funduje w każdej dekadzie inną świadomość pokoleniową. To wszystko w bardzo istotny sposób zmienia sytuację człowieka, w której pragniemy ewangelizować.

Kościół od początku swego istnienia stosował bardzo wyważone podejście do kultur lokalnych. Nauczał misjonarzy, że powinni szanować zastaną kulturę i zwyczaje, o ile nie są one sprzeczne z chrześcijaństwem. W praktyce oczywiście różnie to bywało, ale dokumenty kościelne potwierdzają ciągłość tej myśli od Grzegorza Wielkiego (VI w.) poprzez ostatni Sobór (1965 r.), po nauczanie wszystkich papieży posoborowych. Jak instruują ojcowie soborowi, misjonarze „niech z radością i z szacunkiem odkrywają

² Thomas Halik, *Popołudnie chrześcijaństwa*, s. 2.

drzemiące w nich (tj. w tradycjach i religiach zastanych) zarodki Słowa”³. Co ciekawe, uzupełnia to wskazanie: „niech zwracają uwagę na głębokie przemiany dokonujące się wśród narodów”. Bo choć większość dokumentów Kościoła dotyczy działalności misyjnej, to ostatni papieże wskazywali po pierwsze potrzebę „nowej ewangelizacji” w chrześcijańskiej od wieków Europie, a po drugie na to, że przemiany społeczne domagają się dostosowania przekazu w ewangelizacji (oczywiście przy zachowaniu jego sedna).

Co to wszystko oznacza dla nas? Przede wszystkim trzeba uwzględnić różne, niekiedy bardzo zaskakujące cechy (sub)kulturowe ludzi, z którymi się spotykamy. Nie należy z nimi walczyć, ale baczenie się im przyglądać i poznawać je, żeby móc wyjść od nich w przekazie ewangelizacyjnym. To poznanie i odniesienie musi być głębokie, spójne i jasno wyrażone. Nieskuteczności ewangelizacji, przy braku spełnienia tych warunków, doświadczył św. Paweł w Atenach (zob. Dz 17,16nn). Wewnętrznie „burzył się” na wielobóstwo a w mowach odnosił się do „nieznanego boga”, w efekcie jego przekaz został zignorowany jako mętny i nieinteresujący. Ewangelizacja świata greckiego nastąpiła, również przez Pawła, ale wymagało to wieloletniej pracy.

Kultura uaktywnia określone potrzeby w człowieku i lepiej jest zastanowić się, jak je zaspokoić w ramach chrześcijaństwa, niż je negować. Przykładem niech będzie św. Ignacy Loyola, który w swoich czasach stanął wobec wyzwań, jakie niósł renesans: zamiast prymatu Biblii – greckie wzory; humanizm, który wywyższył człowieka i podniósł wartość indywidualnego (subiektywnego!) ludzkiego doświadczenia. Odpowiedzią Ignacego na te znaki czasów nie była obrona „chóralnego wielbienia Boga”, ale budowanie systemu osobistej formacji i pokazanie wartości indywidualnych „ćwiczeń duchowych”, które – jak wielu z nas tego doświadcza – mają się dobrze nawet po pięciu wiekach.

Także dzisiaj potrzebne są zmiany akcentów w przekazywaniu wiary. Przykładowo, wydaje się, że nie da się dzisiaj głosić Chrystusa w oparciu jedynie o wyzwolenie od grzechu, bo nie mamy zaczepienia w poczuciu grzeszności człowieka. Trudno też w pierwszym przekazie opierać pewność zbawienia na chronieniu się w łonie Kościoła, kiedy udowodnione przestępstwa i sposób reakcji na doniesienia o nich odebrały tej instytucji wiarygodność i dla wielu ludzi Kościół stał się nie schronieniem, ale przeszkodą w budowaniu relacji z Bogiem.

Na szczęście w bogatej tradycji Kościoła można znaleźć sprawdzone sposoby wyjścia naprzeciw różnym prądom, tak aby nawiązać dialog z różnymi środowiskami i uczynić chrześcijaństwo dostępnym dla każdego człowieka. Dbając o life-balance milenialsom można pokazać odwieczny sposób naśladowania Boga poprzez zachowywanie szabatu. Z zatroskanymi na serio o planetę można odkryć filozofię św. Franciszka i jego sposób patrzenia na obecność Boga w naturze. Z szukającymi naukowych dowodów na istnienie Boga warto zagłębić się w fascynujące, najnowsze odkrycia dotyczące Biblii i przyjąć ustalenia naukowców co do historyczności wydarzeń i postaci. Z praktykującymi mindfulness można wyruszyć w niesamowity świat kontemplacji chrześcijańskiej, zaś z tymi, którym trudno jest przyjąć krzyż Chrystusa jako konieczny sposób uwolnienia od skutku grzechów, można przeczytać List do Hebrajczyków i odkryć, także dla siebie, niesamowitą interpretację ofiary Jezusa w kontekście żydowskiego święta Jon Kipur.

Święty Paweł szukał i znalazł sposób, aby świat pogański uwolnić od kaprysów bogów i potrzeby ich przekupywania, a dać mu stabilnego, kochającego Boga, „którego chwalili, nie znając”. My także musimy szukać – czerpiąc, na ile potrafimy, ze znajomości *sedna chrześcijaństwa*.

³ Dekret Soboru Watykańskiego II, Ad Gentes, pkt 11.

Więc z czym do ludzi?

Fragment J 14,1-6, który czytaliśmy w lectio do tej konferencji, podsuwa myśl, że całe przesłanie Ewangelii jest w istocie proste. Najlepiej wyraził to Paweł VI w słowach: „ewangelizować znaczy przede wszystkim świadczyć zwyczajnie i wprost o Bogu objawionym przez Jezusa Chrystusa, w Duchu Świętym; świadczyć, że Bóg umiłował ten świat w Synu swoim, w Słowie Wcielonym dał wszystkim rzeczom istnienie, a ludzi powołał do życia wiecznego”⁴. Chodzi w istocie o to, żeby przekazać ludziom dobrą wieść, że wiele jest miejsc (w dodatku z noclegami) na uczcie niebieskiej, którą wyprawia gospodarz, i zasadniczo że każdy jest na nią zaproszony. Bo gdy zestawimy fragment Janowy z przypowieścią o uczcie (Łk 14,15-24), to możemy zobaczyć w misji Jezusa (i Kościoła) rozszerzanie zaproszenia na tę właśnie wielką ucztę! Tyle że – tak jak w przypowieści – ludzie nie zawsze dostrzegają wartość owej uczty albo nie wierzą, że będzie „mega” (tak to zapisał Łukasz po grecku). Nie jest łatwo ich „ściągnąć”, bo zapatrzeni są w swój horyzont obowiązków, pragnień i zainteresowań. Zainteresowanie ich ucztą Pana jest tym bardziej trudne, że owa uczta będzie dopiero w przyszłości, a sprawy, które ich zajmują teraz, są dla nich jak najbardziej widoczne i wymierne. Angażowanie się w przygotowania do „jakiejs” uczty, która będzie „nie wiadomo kiedy”, pachnie marnowaniem czasu i... utratą życiowego potencjału.

Jako Boży posłańcy musimy trafić z dobrą wiadomością tam, gdzie jest szansa, że nasze zaproszenie zostanie przyjęte. Dobrze wiemy, że nie każdy przyjmie zaproszenie od każdego. Jedyna szansa to nauczyć się mówić językiem zrozumiałym dla naszego odbiorcy – inaczej nasza ewangelizacja będzie przedsięwzięciem równie skutecznym co szukanie igły w stogu siana. Dlatego też do tego, co powiedzieliśmy, i do wszystkich innych możliwych odpowiedzi, winniśmy dodać jeszcze jedną odpowiedź – pierwszą i podstawową: do ludzi musimy iść z Duchem Świętym i pod Jego kierownictwem, bo chcemy przecież wykonywać Jego dzieła. Aby to było możliwe, Jezus zostawił dla nas, ewangelizatorów, obietnicę:

*„On was wszystkiego nauczy
i przypomni wam wszystko,
co Ja wam powiedziałem” (J 14,26)*

opracował Tomasz Szepieniec
korzystając z konferencji
o. Tomasza Grabowskiego OP i swoich
wygłoszonych w lipcu 2024 r.
korekta: Krystyna Sadecka
ilustracja: Katarzyna Haduch

⁴ Adhortacja apostolska papieża Pawła VI *Evangelii nuntiandi. O ewangelizacji w świecie współczesnym* (1975), pkt 26.